


KS. DARIUSZ JAŚLARZ
redaktor wydania

Jeszcze nosimy pamięć atmosferę Bożego Narodzenia. Te święta mogłyby się nigdy nie kończyć. I się nie kończą! Dla tych, którzy – tak jak przy wigilijnym stole – zostawiają w sercu miejsce dla niespodziewanego gościa, Bóg rodzi się codziennie. O tych, którzy myśleli i myślą o innych, jest ten numer. Ksiądz biskup z troską mówi o młodych, ksiądz Rafał o nieuleczalnie chorych, inni pielęgnują w sobie pamięć po zmarłym kapłanie. A słujska wspólnota cieszy się, że ich myślenie o świątyni znalazło swój finał. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- O CUDZIE NARODZENIA na nocnym dyżurze
- O NOWEJ KSIĄŻCE opowiadającej o starym Sianowie
- WIADOMOŚCI z diecezji i regionu

O międzypokoleniowych jasełkach

Uczyć i wychowywać

W Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Strącznie wystawiono jasełka pt. „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”.

Co roku młodzi aktorzy z wielką pasją przygotowują to przedstawienie. Ale w tym było szczególnie, bo oprócz dzieci wystąpili wójt gminy Wałcz – Piotr Swiderski, radny gminy Wałcz, policjant – Robert Wojtylak, strażak OSP Lech Marchewka. A grali samych siebie! Skrząca się dowcipem muzyczno-słowna inscenizacja wywołała szczerzy zachwyt wszystkich przybyłych gości, wśród których nie zabrakło przedstawicieli samorządu, dyrektorów placówek oświatowych i instytucji współpracujących ze szkołą, straży pożarnej, policji i rodziców. Reżyserami tego przedsięwzięcia były Elżbieta Mikołajczak, Barbara Szczęsna i Maria Bielecka. Małgorzata Goszczyńska, nauczycielka nauczania zintegrowanego przygotowała dekorację całej szkoły, przystroiła również pięk-


BEATA STANKIEWICZ

nie wigilijne stoły do spotkania opłatkowego. – Bardzo się cieszę, że taka uroczystość od wielu lat jest u nas organizowana – mówi ks. proboszcz Adam Mizerski. – Sądzę, że to jednoczy parafię, integruje nas wszystkich. – Te jasełka to najważniejsza uroczystość dla całej społeczności w całym roku – potwierdza Maria Kobialko-Morawska, dyrektor szkoły. – Szkoła żyje szczególnie tym wydarzeniem. A tu pracują nauczyciele, których nie trzeba zmu-

Jasełka stanowią dobry doping do pracy na cały kolejny rok

ścić do pracy, możemy razem przenosić góry – mówi z satysfakcją. – Chcemy tę szkołę przybliżyć miejscowemu społeczeństwu,

a przez jasełka zdobywamy sobie szczerą sympatię. W tym roku razem z dziećmi zagrali dorosli. Dzieciaki czuły się zaszczycone, uhonorowane. Szkoła ma kształcić, ale również wychowywać, a te jasełka chyba taką rolę odgrywają – przekonuje pani dyrektor.

BEATA STANKIEWICZ

BEZPIECZNIEJSZE PROMIENIE



Kosztem około 450 000 zł oddano do użytku wyremontowaną Pracownię Radiologiczną w Szpitalu Specjalistycznym w Pile. Za ponad 400 000 zł został zakupiony nowoczesny sprzęt do prześwietleń kostno-płucnych. Jak mówi Marek Zdrenka – specjalista sprzętu medycznego z pilskiego szpitala, w ciągu miesiąca w pilskiej placówce zdrowia dokonuje się około 5–6 tys. prześwietleń. Dzięki nowoczesnemu urządzeniu pacjenci będą mniej narażeni na promieniowanie. W

Uroczystego poświęcenia nowego sprzętu dokonał ks. Jerzy Worek – proboszcz parafii pw. św. Jana Bosko w Pile

uroczystym otwarciu pracowni wzięli udział m.in. prezydent Piły Zbigniew Kosmatka, starosta pilski – Tomasz Bugajski, parlamentarzyści oraz ks. dziekan Stanisław Oracz wraz ze szpitalnym kapłanem ks. Stanisławem Sadowskim. ■

Wszystko gra!

DUNINOWO. 120 tys. zł kosztowała renowacja zabytkowych organów w kościele w Duninowie. Instrument zbudowano w 1878 r. w słynnym miejscowym zakładzie organmistrza Christiana Friedricha Voelknera, skąd instrumenty wędrowały do całych ówczesnych Niemiec, a także m.in. do Chin i Afryki Wschodniej. Cenne trzynastogłosowe organy od wielu lat wymagały gruntownej konserwacji. Zniszczone były elementy konstrukcji i piszczałek, a drewno zaatakowały szkodniki. W tym roku dzięki dotacji z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wykonano prace renowacyjne, które polegały m.in. na uzupełnieniu ubytków drewna oraz na odtworzeniu brakujących elementów snycerki i złoceń. Organy po raz pierwszy zabrzmiały w Boże Narodzenie.



KATARZYNA KOWALCZYK

Proboszcz duninowskiej parafii ks. Jerzy Wyrzkowski przy odnowionych organach

Duże pieniądze

POWIAT SŁUPSKI. Cztery gminy podpisały umowę o wspólnej realizacji projektu „Dziedzictwo i kultura małych ojczyzn”. Projekt ma na celu przeprowadzenie remontów w zabytkowych kościołach, a także wykorzystanie świątyń do funkcji edukacyjnych i kulturotwórczych. Inne cele to uaktywnienie mieszkańców wiejskich parafii do działalności społecznej, podniesienie turystycznej atrakcyjności miejscowości i uzyskiwanie funduszy unijnych dla wsi.

Projekt dotyczy sześciu miejscowości: Żelkowa, Warcina, Budowa, Osowa, Swołowa i Wrześcia. Liderem projektu jest gmina Kępice, która będzie starać się o pieniądze z Unii Europejskiej na jego realizację. Porozumienie o realizacji projektu podpisali również przedstawiciele gmin: Słupsk, Głwoczycze i Dębica Kaszubska, a także Urzędu Marszałkowskiego i słupskiego starostwa. Wartość prac jest szacowana na ok. 4 mln zł.



KATARZYNA KOWALCZYK

Przedstawiciele słupskiego starostwa i gminy Dębica Kaszubska w trakcie podpisywania umowy

Rekolekcje w areszcie

SŁUPSK. W trzecią niedzielę Adwentu miały miejsce rekolekcje w słupskim areszcie śledczym. Prowadził je ks. Bolesław Leszczyński, proboszcz w Siemianicach. Wygłosił m.in. homilię o życiu wiecznym i nieśmiertelności duszy. W tym miejscu szczególnie wyraziście brzmiały słowa Ewangelii św. Mateusza o tym, że Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa. Młodzież z Siemianic uświetniła Eucharystię śpiewem, natomiast po Mszy świętej przedstawiła pantomimę pt. „Everything” (na zdjęciu), mówiącą o upadkach człowieka, po-



ANNA HEPPNER

kusach świata, odejściu od Boga oraz powrocie na drogę dobra. Niedziela ta rzeczywiście stała się niedzielą radości.

Szopki św. Franciszka

BARWICE. W parafii pw. św. Stefana ok. 130 dzieci i młodzieży solidnie przygotowywało się do Świąt Bożego Narodzenia. Dzięki „Małemu Gościowi Niedzielnemu” w ich przygodzie towarzyszył im św. Franciszek. – To z nim śniłiśmy o tym, by w życiu wiele osiągnąć. Po kilku dniach przekonaliśmy się, że wielkość nie tkwi w sile i sławie, ale osiąga się ją dzięki piękne-

mu sercu – mówią zadowolone dzieci. Naśladując św. Franciszka budowali w domach szopki bożonarodzeniowe. Dyrektor Zespołu Szkół w Barwicach W. Kleszczonek wraz z proboszczem ks. K. Ziemińskim ogłosili konkurs na najładniejszą szopkę. Do konkursu przystąpiło kilka rodzin. Ich dzieła można podziwiać w kościele i na stronie internetowej szkoły.



KS. ROBERT MOŻLUCH

Dzieci z parafii w Barwicach tłumnie uczestniczyły w Roratach

Wilk w Betlejem

KOSZALIN. Nie tylko najmłodszy lubią przedstawienia jasełkowe. Bożonarodzeniowy nastrój udzielił się także studentom koszańskiego Instytutu Teologicznego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Jak co roku przedświąteczny cykl wykładów zakończyli spotkaniem oplatkowym, na które zaprosili swoich wykładowców. Nie mogło zabraknąć kolęd i pieśni bożonarodzeniowych ani żywej szopki.

Obok tradycyjnych postaci jasełek – Świętej Rodziny, aniołów i pasterzy – pojawił się również sięgający postrach wilk, który w kulminacyjnym momencie opowiadania zrzucił swą skórę. Za brawurą grę aktorską i wspaniałe kostiumy studenci IV roku, przygotowujący przedstawienie, zebrali gromkie brawa. Być może w przyszłym roku swoje umiejętności sceniczne zechcą zaprezentować szerszej publiczności?

Hospicjum w Darłowie

Z motywą na słońce?

O hospicjach wiedział tyle, co wszyscy – że są potrzebne, ale że sam będzie je tworzyć, jeszcze kilka lat temu nawet mu się nie śniło.

– Ludzie stukali się w głowę albo załamywali ręce, że porywamy się z motywą na słońce – śmieje się ks. Rafał między jednym odbieranym telefonem a drugim. – No, może to i jest czyste wariactwo. Ale się sprawdza.

Zapelnianie białych plam

Na mapie Polski wciąż są miejsca, gdzie terminalnie chorzy pozostawieni są sami sobie. Jedną z nich był powiat sławieński. – Zgodnie z przepisami, chorzy obejmuje się opieką w promieniu trzydziestu kilometrów. A do naszych chorych za daleko było i z Koszalina, i ze Słupska – wyjaśnia ks. Rafał Stasiejko. – Tak się złożyło, że ks. Piotr Krakowiak, krajowy duszpasterz hospicjów, pochodzi z Darłowa. Przy jednej z wizyt mówi do mnie: słuchaj, a może ty byś się tym zajął? Jak chcesz, to ci pomogę.

Trzy miesiące później, 15 marca 2005 r., podpisany został dekret powołujący do życia hospicjum przy darłowskiej Caritas. Patronem przedsięwzięcia wybrano biskupa Czesława Domina. – Sam nie wiedziałem, jak to wszystko ma wyglądać, ale zebrało się kilka osób, pojechaliśmy na szkolenia, pielęgniarki wyruszyły do chorych i zaczęły się zgłaszać pierwsi wolontariusze – uśmiecha się ks. Rafał.

Najpierw wyremontowali garaż, który na tymczasowy magazyn przekazał im proboszcz parafii pw. św. Gertrudy ks. Eugeniusz Gniłba. – Zaczęliśmy ściągając do tego magazynu sprzęt. Mamy go dzisiaj na siedemdziesiąt tysięcy – mówi ks. Stasiejko. – Ogromną pomoc otrzymaliśmy od płockiej Caritas – sprzęt, karetkę, darmowe szkolenia. Rodziny chorych, którzy odeszli, znoszą nam wszystko, co może się jeszcze przydać. Pampersy, maści, leki, a my przekazujemy to dalej. Przy opiece paliatywnej przede wszystkim chodzi o obecność drugiej osoby. Na tym przede wszystkim skupili się, rozpoczynając pracę i jeżdżąc do swoich chorych. – Medycz-

nie niewiele jesteśmy w stanie pomóc, bo nie mamy lekarza onkologa, ale opieką otaczamy cały dom – tłumaczy ks. Rafał. Do chorych jeżdżą cztery pielęgniarki, zdarza się, że prosto z nocnego dyżuru wsiadają w samochód i jadą do swoich podopiecznych. – Okazało się, że jest olbrzymia potrzeba takiej pomocy – opowiada pielęgniarka Marzena Ulik. – Czasami jest to trudne do pogodzenia, bo mamy przecież pracę zawodową, rodziny, dodatkowe zajęcia, ale nie sposób odmówić. Nie zawsze jest to potrzeba opieki czysto pielęgniarskiej, wystarczy przyjechać i побыć, dodać otuchy. Ważne jest także, by nie pozostawiać samych rodzin po stracie kogoś bliskiego. – Sytuację odchodzenia można porównać do przeprowadzki. Towarzyszy wielka niepewność, poczucie, że coś się kończy – mówi psycholog Tomasz Mielczarek, pracujący z chorymi i ich rodzinami. – Na Darłowskim Zamku przygotowaliśmy spotkanie, na którym chcieliśmy rozmawiać o odchodzeniu, przemijaniu. Okazało się, że potrzeba wywoływania takich tematów jest ogromna. Powtórzyliśmy tę inicjatywę w następnym roku, a w konsekwencji narodziła się grupa wsparcia w żałobie.

Miasto z sercem

– Mieliliśmy pacjenta, który nie miał rodziny. Wypisano go ze szpitala z rokowa-

niem, że zostały mu jakieś trzy miesiące życia. Wrócił do pustego domu. Wtedy narodziła się myśl, że są chorzy, którymi nikt się nie zajmuje, bo albo nie rodzina nie może, albo nie umie, albo nie ma kto się tym chorym zająć. My nie jesteśmy w stanie non stop być z tymi ludźmi. Trzeba stworzyć im takie miejsce – wspomina ks. Stasiejko. – Pojechałem z tym pomysłem do ks. Krakowiaka, a on mi mówi, że muszę mieć jakieś trzy do pięciu milionów złotych. Skrzydła mi opadły. Wtedy jak z nieba spada propozycja od burmistrza Darłowa i Rady Miasta – mogą przekazać nam ziemię pod budowę. Wybudowanie hospicjum stało się punktem honoru dla lokalnej społeczności. W komitecie budowy są wszyscy właściciele okolicznych hoteli i pensjonatów, we wszystkich ośrodkach wypoczynkowych wiszą znaki Caritas. Pierwszy, ostrożny pomysł przewidywał ośrodek na siedem łóżek. Fundusz Zdrowia wyliczył, że żeby dom się utrzymał, tych łóżek musi być czterdzieści. A to już wielkie przedsięwzięcie. Jednym z pomysłów na zebranie potrzebnych na budowę funduszy stało się zorganizowanie wielkiego balu charytatywnego. Całkowity dochód z zeszłorocznej imprezy wyniósł sześćdziesiąt pięć tysięcy. – Szczodrość mieszkańców Darłowa była dla nas wielkim zaskoczeniem – mówi Danuta Woźniak, która wraz z Joanną Klimowicz zajmuje się przygotowaniem balu. – To miasto ma wielkie serce. – Tu stanie nasz dom – ks. Rafał zza szyby samochodu pokazuje półtora-hektarowy kawałek ziemi tuż za miastem. Celowo unika nazwy hospicjum. – Hospicjum to będzie tylko jedna część tego przedsięwzięcia. Będzie tu między innymi dom dziennego pobytu, centrum wolontariatu, oddział opieki długoterminowej. Pierwsze prace ruszą na wiosnę.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Poprzednia edycja balu charytatywnego przyniosła dochód w wysokości 65 tys. złotych – mówi ks. Rafał Stasiejko (pierwszy z prawej). – W tym roku będzie jeszcze więcej



Wzrastać w



KAROLINA PAWŁOWSKA

Co zrobić, by dzieci i młodzież były blisko Chrystusa?

I to nie tylko wtedy, gdy przygotowują się do sakramentów.

Jak pomóc im żyć wiarą?

Z tymi pytaniami

udałem się do ks. biskupa

Edwarda Dajczaka.

Ks. DARIUSZ JAŚLARZ: Czy katecheza parafialna jest alternatywą dla katechezy szkolnej?

BP EDWARD DAJCZAK: – Używając języka komputerowego, jest to rzeczywistość kompatybilna. Katecheza szkolna nie daje możliwości wytworzenia klimatu doświadczenia Kościoła wspólnotowego. Jest katechezą ewangelizacyjną. By doszło do faktycznego spotkania z Bogiem, potrzeba klimatu wspólnoty konkretnego Kościoła, podstawowej wspólnoty. Jest nią parafia. Ta zaś – jak to zakłada Sobór – jest wspólnotą mniejszych wspólnot. To jest warunek fundamentalny. Młodemu pokoleniu trudno to przekazać w klasie szkolnej. Lek-

cja religii, choć różni się od innych, to jednak ma w sobie wiele znamion „lekcyjności” wynikających ze struktury szkoły, mentalności uczniów i przestrzeni czasowej. Czyli chodzi o to, aby doprowadzić człowieka do momentu, w którym on sam powie: „wierzę” – na właściwym sobie poziomie.

Jak rozumiem, katecheza parafialna ma wypełnić lukę, która może powstać w wyniku oderwania teorii od przeżywania wiary?

– Przede wszystkim tak skonstruowana katecheza potrzebuje przebudowy mental-

Biskup Edward nazywany jest biskupem młodzieży

ności w dziedzinie wiary. Czyli do tej pory myślimy etapami sakramentalnymi: najpierw jest I Komunia św., potem bierzmowanie, potem ewentualnie związek małżeński. Takie rozumienie bycia z Bogiem sprawdzało się przez długie lata, gdyż klimat rodziny mniej lub bardziej dawał doświadczenie podstawowej wspólnoty Kościoła, jakim jest Kościół domowy. Wiemy, że dziś rzeczywistość wygląda inaczej. Myślę, że to, co trzeba zrobić w tej chwili, tkwi w zmianie obyczaju dotyczącego przygotowania do sakramentów. Istnieje grupa ludzi regularnie uczestnicząca w Euchar-

zeski o nowych planach katechetycznych

we wspólnocie

stii, a w domu praktykująca różne formy modlitwy czy to przez spotkanie za Słowem Bożym, pacierz i inne. Tu realnie człowiek, rodzina żyje Bogiem. Ale ten model w ogromnej liczbie rodzin nie funkcjonuje. Także w takich, które w sferze deklaratywnej mówią: „jesteśmy rodzinami katolickimi”. Choć na co dzień nie przeżywają wiary, ich dzieci są na lekcjach religii w szkole i chcą przystąpić do sakramentów.

Zaproponował Ksiądz Biskup trzy etapy katechezy parafialnej dla dzieci i młodzieży.

– Od samego początku należy kształtować poprawną mentalność. Dlatego I etap przeznaczony dla dzieci przed I Komunią św. nosi nazwę: „Ku Wieczernikowi”. W Wieczerniku jest wspólnota, jest Jezus między nami. Więc nie chodzi o uroczystość pierwszokomunijną, ale prawdziwe doświadczenie Eucharystii. Tę drogę proponujemy nie tylko dziecku, bo ono samo jest niezdolne do takiej wędrówki. Na niej powinna znaleźć się cała rodzina. Jedną będzie na to przygotowana, inna nie. Stąd akcent ewangelizacyjny czy katechizacyjny – uzależniony od sytuacji rodziny – musi być położony na rodzinie. Ona jest w tej rzeczywistości najważniejsza. Jeżeli jest dysfunkcyjna pod względem religijnym, wówczas nie ma innej możliwości, jak tylko i wyłącznie stworzenie takiego parafialnego klimatu wokół dziecka, który będzie dawał mu doświadczenie wspólnoty. To nie jest klimat katechezy masowej. Przed nami jest Eucharystyczny Ruch Młodych, Oaza Dzieci Bożych, wspólnoty liturgiczne, schola dziecięce. Wszystko koncentruje się wokół Wieczernika

czyli Ołtarza Kościoła i daje doświadczenie Boga.

Czyli celem pierwszego etapu katechezy jest zaszczepienie w dzieciach i rodzicach pragnienia Eucharystii – tej, która jest sakramentem i tej, na którą przychodzimy przynajmniej w niedzielę?

– To nie jest problem wypełnienia niedzielnego obowiązku, dotrwania do Pierwszej Komunii św., a potem się zegnamy. A, niestety, jest to powszechne zjawisko. Część ludzi, która tak się zachowuje, postępuje absurdalnie. Takie postawy są wysoce nieracjonalne i nie-dojrzałe. I właściwie nie wiadomo, o co chodzi. Przeorientowanie tej mentalności również w sferze rodzicielskiej jest sprawą pilną i wymagać będzie zapewne dużego trudu duszpasterskiego. Wiemy też doskonale, że dla części dzieci po I Komunii św. bez wsparcia w domu rozpoczyna się etap „pustyni wiary” – do momentu rozpoczęcia kolejnego przygotowania, też związanego z sakramentem. Cel ukryty jest jakby sam w sobie – nie ma tu ciągłości. Kontakt z Bogiem przeżywany jest „skokowo”.

Jak temu zaradzić?

– Tak, rodzi się pytanie: jak wesprzeć młodego człowieka? Jak pomóc mu w doświadczaniu Boga? To jest najistotniejsze. I bynajmniej nie chodzi o nauczenie się małego katechizmu i egzekwowanie wiedzy do kolejnego egzaminu. To jest problem relacji tego dziecka z Panem Bogiem. Doświadczenie sięgające jego świata emocji, jego uczuć. Stąd w tej fazie powinno otrzymać całą gamę możliwości kontaktu z Bogiem. Mogą temu służyć m.in. cele-



S. BEATA IWASZKO

bracje liturgiczne lub paraliturgiczne. Myślę, że powinny być one o wiele głębsze, szersze niż tradycyjnie. W tym klimacie dziecko stające się młodzieńcem zaczyna uświadamiać sobie, że jest bardziej odpowiedzialny. Młody człowiek ze swoją wrażliwością już nie tylko wie, że jest wezwany do istnienia. Tak kształtowany przeżywa Boga i odczuwa powinność dzielenia się tym radosnym odkryciem z koleżanką i kolegą z klasy, którzy mówią „a ja nie wierzę”. Staje się zatem świadomym świadkiem wiary. Różni się od innych, bo wybrał Jezusa.

Jeśli młody człowiek jest świadom wyboru, to dlaczego o jego przystąpieniu do sakramentu bierzmowania mają jeszcze decydować rodzice?

– Kiedy człowiek ma 15 czy 16 lat, mama i tata decydują o wielu jeszcze innych rzeczach – nie tylko o zgłoszeniu do katechezy! Żle byłoby, gdyby postępowali inaczej. To nie jest tak, że na koniec trzeciej klasy gimnazjum rodzice mówią: „rób sobie teraz, co chcesz”.

W małej grupie młodzi ludzie lepiej uczą się wiary

Myślę, że tu nie chodzi tylko o deklaracje rodzicielskie, tu chodzi o współpracę. Ci, którzy uznają, że droga Ewangelii jest drogą dla nich

pod każdym względem korzystną i do wygrania, że prowadzi do umocnienia wartości, że wpływa na poziom, jakość życia człowieka i jego wewnętrzną dojrzałość – angażują się w przygotowanie. Jeśli tak nie myślą, szukają innej drogi formacji młodego człowieka, poza Panem Bogiem, poza Kościołem. Ale to wymaga jasnej deklaracji: „Nie chcemy, dziękujemy”. Myślę, że wyostrenie granic jest dzisiaj niezmiernie potrzebne. To nie chodzi o to, by kogokolwiek odrzucić. Należy postawić pytanie, które w Ewangelii jest pytaniem Jezusa – decydującym przy każdym spotkaniu: „jeśli chcesz”. „Jeśli nie chcesz”, to każda wspólnota przeżyje to z bólem, ale to jest twoja wolna decyzja, ze wszystkimi konsekwencjami „nie”.

Czy przesunięcie terminu z III klasy gimnazjum na II semestr

dokończenie na s. VI

dokończenie ze s. V

I klasy szkoły średniej ma moc w podjęciu decyzji?

– Decyzja dotycząca wyboru Ewangelii, która ma stać się drogą życia, musi być przez młodego człowieka podjęta indywidualnie w porozumieniu z rodzicami. „Zdecydowaliśmy się na »tak« albo na »nie«, bo jesteśmy co do tego pewni”. Do tej pory w wielu przypadkach takie decyzje zapadały ze względu na grupę – klasę. Czyli – brzydko mówiąc – metodą stadną: „Idziemy? No to idziemy do bierzmowania”. Należy rozbić taki sposób myślenia. Dostałem prośbę od komitetu szkolnego z pewnego gimnazjum o to, aby jednak bierzmować, bo dzieci są razem. A mnie dokładnie chodzi o to, żeby nie były razem, a przygotowanie odbywało się we własnej parafii, a nie w grupie klasy. Tu ilość nie ma nic do tego, bo mówimy o jakości życia i wiary. Dlatego po katechezie „Z Chrystusem eucharystycznym” następuje ten trzeci etap: „Ku dojrzałości życia i wiary”.

Z dojrzałością młodzieży bywa jednak różnie ...

– Tak, wiem o tym. Nikt nie będzie oczekiwał tego, że 15-latek będzie się zachowywał jak 18-, 19- czy 20-latek, i stąd mogą wystąpić przeróżne sytuacje. Ale ta niedojrzałość jest w kalkulowana w program formacyjny, tak jak kalkulowane jest permanentne dojrzewanie wewnętrzne młodego człowieka. I na tym polu potrzebna jest ścisła współpraca duszpasterzy z rodzicami.

Ale nie tylko duszpasterze i rodzice mają formować młodzież. Jaka jest rola animatorów świeckich?

– Ta grupa świeckich osób jest niezmiernie ważna. To ludzie dialogu i świadectwa, specjalnie przeszkoleni i uformowani przez osobisty kontakt z Bogiem. I nade wszystko kochający młodzież i wyzwania, które im stawia. Dlatego w małych grupach dzielą się z mło-



S. BEATA IWASZKO

dymi swoim doświadczeniem przyjaźni z Chrystusem. To trudne zadanie. Dlaczego? Bo dziś ludzie nie potrafią rozmawiać. Kto ma tego nauczyć naszą młodzież? Nie rozmawia się w domach. W szkole należy słuchać i wykonywać polecenia. Co innego, kiedy nastolatek jest w dużej grupie. Wszyscy mówią, więc on też. Cokolwiek. Potrafi nawet wykrzykiwać różne rzeczy, jak to się robi powszechnie, ale to nie jest dialog. W małej grupie już tak łatwo nie jest. Trzeba mieć odwagę „wyartykułowania siebie”. Kiedy usiądą naprzeciwko siebie, zaczynają siebie słuchać. Na początku nie potrafią nazwać tego, co się w nich dzieje. Nie wiedzą, jakie kierują nimi emocje, na jakim etapie przyjaźni są ze Zbawicielem. To też jest problem. Kiedy spotkają się z animatorem, który nie z pozycji autorytarnej, ale otwartej na drugiego zaczyna mówić o swoim spotkaniu z Jezusem, pokonują bariery. To nie jest wykład czy konferencja. Zwyczajna, prosta i prawdziwa rozmowa, a zarazem cudowna szkoła człowieczeństwa. Doświadczenia, które mam, a jest to ponad 10

Wspólnota wiary wypełniona jest dialogiem. Dlatego też zaraz po ingresie biskup odwiedził młodzież przeżywając rekolekcje w Lipiu

lat – podpowiadają mi, że uczenie się dialogu w grupie trwa ładnych parę miesięcy i to w zależności od grupy. Animator powoli, powoli przygotowuje ich do tego, że przestają się bać. Z czasem rodzi się potrzeba, by opowiedzieć o swoich odkryciach innym.

Rekolekcje w czasie ferii czy wakacji mają być uzupełnieniem katechezy parafialnej. Czy rzeczywiście są potrzebne?

– Społeczeństwo nie wytrzymuje tempa życia i jego konsumpcyjnego charakteru. Kilka dni temu miałem telefon od moich przyjaciół z Niemiec. Opowiadali, że ekipa z „górnego półki zarządzania” w ich firmie poszła na pielgrzymkę. Nigdy by się tego po nich nie spodziewali! A popatrzymy na klasztory zamknięte na Zachodzie. Ilu przybywa tam ludzi, by pobyć w ciszy, by się zadumać nad własnym życiem, by odkryć narzeczcie jakieś prawdziwe wartości?! Nie znoszą już ciśnienia takiego sposobu istnienia. Niestety, to my pokazaliśmy młodzieży, że tak należy funkcjonować. Złe, bardzo złe! Je-

śli dorośli chcą „czasu pustyni”, to co mówić o młodych?! Rekolekcje muszą mieć odpowiednią formę. Oni potrzebują dynamizmu, ale pragną też wyciszenia. Pamiętam rekolekcje dla studentów, które prowadziłem. Nie zapomnę nigdy, jak trwali w ciszy na modlitwie. W oczach wielu były łzy. Słuchałem ich relacji, zwierzeń... Myślę, że wszyscy powinniśmy powoli odczuć, że potrzeba nam chwili refleksji. Czas rekolekcji uczy młodych miłości! Prawdziwie! Ukochani Młodzi, szanowni Rodzice, mówię Wam i proszę: nie bójcie się! Jezus Was kocha i ciągle zaprasza! Rekolekcje służą spotkaniu. Zatem: spotkajmy się z Nim...i ze sobą!

Czas zaczyna się na nowo?

– Diecezja istnieje nie od dziś. Nie z moim przyjściem. Ale moją powinnością jest zrobić kolejny krok. Nie mogę czekać albo się cofać. Stąd te decyzje. Przed dwoma laty nie miałem rozeznania. Abp Kazimierz Nycz poprosił mnie o spotkanie ze wszystkimi księżmi. Wtedy zorientowałem się, gdzie jesteśmy. Zrozumiałem. Motywem jest na pewno młody człowiek. W tym kierunku spoglądam...

Memorial im. ks. Antoniego Czernuszewicza

Sportowy hołd

Po raz trzeci ministranci i księża z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – pasjonaci piłki nożnej – spotkali się, by poprzez rozgrywki sportowe uczcić pamięć ks. Antoniego Czernuszewicza, wieloletniego wikariusza parafii pw. NMP Królowej Polski w Jastrowiu.

Zmarły we wrześniu 2005 r. ks. Antoni był wychowawcą i przyjacielem kilku pokoleń oraz poprowadził wielu chłopców na drogę kapłaństwa.

Każdy człowiek jest ważny

I to właśnie księża, wywodzący się parafii z jastrowskiego czerwonego kościoła są inicjatorami pomysłu. Oprócz byłych ministrantów, a dziś księża – ks. Marcina Wolanina, ks. Tomasza Rody, ks. Jacka Dziadosza – w organizację imprezy włączyli się także starsi ministranci obu jastrowskich parafii, Urząd Gminy i Miasta, Ośrodek Kultury oraz Powiatowe Zrzeszenie LZS.

Zawody poprzedziła Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. kan. Władysława Derynga w intencji zmarłego ks. Antoniego, a przy ołtarzu zgromadzili się księża opiekunowie wszystkich zespołów oraz proboszcz ks. Józef Kwieciński. – Nie bójmy się dawać świadectwa naszej wiary. Niech inni patrzą na nas i niech zobaczą, że można żyć, nie kłamiąc, nie oszukując, nie obrażając, szanując godność drugie-



ZDJEŃCA WALDEMAR KUJAWA

go człowieka, traktując go nie jak wroga, ale jak brata, dziecko tego samego Boga – apelował w kazaniu ks. kan. Władysław Deryng. – W tej scenarii słyszymy wszyscy słowa, które niezmiennie wypowiadał nasz brat ks. Antoni: „każdy człowiek jest ważny”. Dziś cieszę się, że do Jastrowia przejechało tak wielu ministrantów z całej diecezji, by uczcić jego pamięć. Pamiętajcie jednak, że rozgrywki sportowe są ważne, ale najważniejsze, że stajecie razem przed ołtarzem.

Triumf „Smoków Antoniego”

Kilkanaście minut później na parkiecie w hali sportowej wystąpili aktorzy widowiska sportowego. Początkowo do zawodów zgłosiło się osiem zespołów, ale niestety do Jastrowia nie dojechała gru-

Pierwszy strzał na dobry początek w wykonaniu ks. kanonika Władysława Derynga

pa ministrantów z Bydgoszczy. Tuż przed rozpoczęciem z zawodów wykluczono zespół ministrantów z parafii pw. Michała Archanioła w Jastrowiu. Chłopcy „od Michała” zapomnieli, że jest to specyficzna i niecodzienna impreza, a memorial składa się z dwóch części. – Jedną z nich jest uczestnictwo w Mszy św. w intencji naszego patrona – tłumaczył kolegialną decyzję wszystkich opiekunów ks. Marcin Wolanin. – Ministranci, zamiast przyjść do kościoła, poszli na halę sportową i rozgrzewali się przed turniejem. Inni nie tylko uczestniczyli w Mszy, ale wcześniej jechali przez kilka godzin, by do Jastrowia dojechać. To nie było fa-ir. Musieliśmy dochować intencji, które przyświecają naszej inicjatywie, i stąd zdecydowaliśmy się, że druga z parafii jastrowskich nie zagra w memoriale.

Młodzi księża zaszczepiają następnym pokoleniom ministrantom to, czego nauczyli się od swojego wychowawcy

Ostatecznie w imprezie wzięło udział sześć drużyn, podzielonych na dwie grupy i grających w pierwszej turze systemem każdy z każdym. W memoriale zagrały parafie Podwyższenia Krzyża z Ustronia Morskiego, Miłosierdzia Bożego z Miastka i Najświętszego Serca Pana Jezusa z Białogardu, Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski z Jastrowia, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ze Sławna i z koszalińskiej katedry. W finale o brązowe medale zagraли ministranci koszalińscy i miasteczcy, wygrywając 1 do 0, natomiast w spotkaniu o zwycięstwo w memoriale spotkali się gospodarze i reprezentanci Białogardu. „Smoki Antoniego” z Jastrowia ostatecznie zwyciężyli 3 do 2 i po raz pierwszy zdobyli upragnione trofeum. Wszyscy uczestnicy imprezy otrzymali nagrody, a najlepsze zespoły uhonorowano dodatkowo statuetkami. Indywidualnie za najlepszego bramkarza uznano Jakuba Ludewicza, a najskuteczniejszym strzelcem turnieju został Wojciech Sitek – oboje ze zwycięskiego zespołu.

Na zakończenie wielogodzinnych zmagania, które rozpoczął honorowym strzałem na bramkę był proboszcz parafii NMP ks. kan. Władysław Deryng, zorganizowano mecz główny, w którym stanęli naprzeciw jastrowscy nauczyciele i diecezjalni księża. Po niezwykle ciekawym meczu kapłani pokonali pedagogów 4 do 3. Oba zespoły zapowiedziały już rewanż w przyszłym roku.

WALDEMAR KUJAWA



Uroczyste poświęcenie kościoła

Długo oczekiwana konsekracja

Mieszkańcy parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Słupsku czekali trzydzieści lat na konsekrację swojego kościoła. Uroczystość ta odbyła się w środę, 12 grudnia 2007 r.

Parafię utworzono w 1977 r., ale historia budowy świątyni rozpoczęła się kilka lat wcześniej. Trzy lata wcześniej bp Ignacy Jeż skierował do Słupska księdza Juliana Mizerę, któremu zlecił zorganizowanie nowej parafii na Zatorzu.

Trzydzieści lat przygotowań

– Historia naszej parafii tak się ułożyła, że kościół budowano w trudnych czasach. Samo uzyskanie pozwolenia na budowę, załatwienie wszystkich formalności, zakupienie materiałów budowlanych i zorganizowanie prac wymagało czasu – mówi ks. Wacław Łukasz, obecny proboszcz parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Słupsku. – Trzeba też pamiętać o tym, że kościoły powstają tylko i wyłącznie przy pomocy wiernych, z ich ofiar i składek. W 1985 r. kościół został pobłogosławiony przez biskupa, a po dwóch latach ukończono budowę budynku parafialnego, w którym obecnie mieści się plebania i

pierwsze w mieście katolickie liceum ogólnokształcące im. św. Marka. – Parafia od razu zaczęła swoją działalność duszpasterską. Obejmowała swoim zasięgiem znaczną część Zatorza – tysiące ludzi, setki chrztów, setki pogrzebów i mnóstwo ślubów – podkreśla ks. Łukasz. – Kolejni proboszczowie wraz z wiernymi starali się, aby ten kościół, już stworzony jako podstawowa bryła, rozwijał się, upiększał i nabierał kształtu. – Pierwszy proboszcz budował ten kościół, drugi proboszcz troszczył się zewnętrznie o to, aby wszystko było w porządku, a mnie przypadło przygotować ten kościół na poświęcenie – mówi ks. Marian Subocz, obecnie dyrektor Caritas Polska. – To poświęcenie jest uświęceniem dzieła, które wspólnota przez trzydzieści lat budowała i upiększała.

Przestrzeń Boga i człowieka

Na długo oczekiwaną uroczystość przybyły tłumy wiernych. Rozpoczęła się ona od procesji, w której kapłani weszli do nieoświetlonego kościoła, po czym bp Edward Dajczak dokonał symbolicznego poświęcenia ścian świątyni i wiernych. – Uroczyste poświęcenie kościoła to wyraźne zaakcentowanie, że jest jakaś przestrzeń, która



ZDJĘCIA: JAROSŁAW SIKORA

Konsekracji słupskiego kościoła dokonał bp Edward Dajczak

jest potrzebna człowiekowi, by mógł dotknąć czegoś więcej, niż tylko własnej biologii – powiedział bp E. Dajczak. – Jest to także powierzenie tego obiektu na wyłączną służbę Panu Bogu. Po liturgii słowa ordynariusz diecezji namaścił olejem krzyżma świętego ołtarz i cztery punkty kościoła. – Na pewno jest to uświęceniem wszystkich wysiłków, podejmowanych dotychczas w celu utworzenia tej parafii. Proces ten teraz oficjalnie został uznany za zakończony. To jest najważniejsze święto dla kościoła, dla parafii. Będzie ono obchodzone co roku i to w randze uroczystości – dodaje z dumą ks. Łukasz.

JAROSŁAW SIKORA

MÓJ KOŚCIÓŁ

JÓZEFA SIEMIĄTKOWSKA

– Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w tej pięknej uroczystości. Chce mi się płakać z radości, że mogłam doznać tej chwili. Jest to dla mnie ważny dzień, dlatego że Pan Bóg dał mi siłę przyjść i jestem najszczęśliwszym człowiekiem z tego powodu. W tej parafii mieszkam od 27 lat i oceniam ten okres pozytywnie, parafia bardzo się rozwija. Szkoda tylko, że śp. bp Ignacy Jeż nie doczekał tej uroczystości.



JANINA PAŁAC

– Kościół jest miejscem świętym, miejscem pełnym łask od Boga. Jestem w tej parafii od 3 lat i widzę, że dzieje się w niej bardzo dużo – są grupy, jest modlitwa, to rozwija duchowo i wzmacnia człowieka. Kościół jest przepiękny, był inny, ale za przyczyną ostatniego proboszcza, ks. Subocza, wygląd ma jeszcze piękniejszy, to też dodaje mu blasku i splendoru. W takiej świątyni przyjemnie jest się modlić i łatwiej jest się skupić.



MONIKA TEWIEL

– Ten dzień był dla mnie bardzo ważny. Sama konsekracja była dużym przeżyciem i jej przebieg bardzo mi się podobał. Szkoda tylko, że nie mogli przybyć wszyscy pracujący w tej parafii księża. Po 30 latach oczekiwania na ten dzień pokropienie muru kościoła święconą wodą było czymś znaczącym. Kościół jest bardzo ładny, w przeciwieństwie do tego, co było 3–4 lata temu.



GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Stoczniewców 11–13,
75-256 Koszalin tel. 094 341 03 14

Redagują: ks. Dariusz Jaślarz – dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska